

Stefan Zabierowski

## Okupacyjne dzieje Warszawy i cenzura

Dnia 10 stycznia 1975 roku w siedzibie PEN-Clubu, w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie, odbyła się prezentacja właśnie (gdyż w grudniu poprzedniego roku) wydanej przez krakowską oficynę „Znak” nowej książki Władysława Bartoszewskiego *1859 dni Warszawy*. „Tygodnik Powszechny” informował wówczas:

Wypowiedzią dra hab. Jacka Woźniakowskiego, dyrektora Społecznego Instytutu Wydawniczego „Znak” rozpoczęło się 10 stycznia w Warszawie interesujące spotkanie historyków, pisarzy, dziennikarzy, wydawców, bibliotekarzy i innych przedstawicieli życia umysłowego zorganizowane przez Wydawnictwo z okazji ukazania się książki Władysława Bartoszewskiego pt. *1859 dni Warszawy*.

Sens i wartość dzieła Bartoszewskiego charakteryzował prof. dr Franciszek Ryszka podnosząc walory merytoryczne, kompozycyjne i pisarskie tej jedynej w swoim rodzaju książki o losach miasta i społeczności warszawskiej od 1 września 1939 r. do upadku powstania. (...) Sam autor mówił z kolei o niektórych problemach związanych z pracą nad tematem oraz o koncepcji książki. Odczytano też cenną wypowiedź o dziele Bartoszewskiego przesłaną przez prof. dra Aleksandra Kamińskiego, autora *Kamieni na szaniec*<sup>1</sup>.

Wydarzenie to skomentował na kartach prowadzonego wówczas dziennika Stefan Kisielewski, pisząc pod datą 12 stycznia 1975 roku:

nasz nieoceniony Włodek Bartoszewski (...) wydał w końcu swoją książkę o okupacji *1859 dni Warszawy*, a do tego urządził (on, a właściwie Wydawnictwo Znak) swoisty „wernisaz” swój i tej książki w PEN Clubie. Zebrało się tam towarzystwo przedziwne, „almanach gotajski kultury polskiej”, jak powiedział Jacek Woźniakowski. Kogóż tam nie było? AK i konspiracja, np. pułk Rzepecki i prof. Gieysztor, Słonimski i Parandowski, Madzia Kornilowicz (wnuczka Sienkiewicza), Madajczyk (prof. komunista!), Lipski, Herbert, Jedlicki, Hertz, dyr. Stankiewicz (Biblioteka Narodowa), Garlicki, Gottesman, Moczulski, Zagórscy, Zieliński St. i Br., Kurzyna, Piórkowski, Ryszka (...) i wielu innych, tudzież cały „Tygodnik”, a do tego jeszcze pani Szymańska z „Czytelnika”, Kasiński etc., etc. (...) Swoją drogą trzeba być Bartoszem, żeby zebrać razem tego rodzaju

<sup>1</sup> *Historycy, pisarze, świadkowie wydarzeń...*, „Tygodnik Powszechny” 1975, nr 4.

grono – a i dla niego to „rehabilitacja” po wszelkich zarzutach, jakimi go obarczono. Zręczny człowiek – i pracowity<sup>2</sup>.

Wydawać się mogło, że taka uroczysta promocja w tak znakomitym gronie gwarantowała pozycji Bartoszewskiego same sukcesy. Wszelako rzeczywistość PRL-u była o wiele bardziej skomplikowana. Faktem jest, że stosunkowo szybko po edycji książki pojawiły się liczne recenzje zarówno w prasie codziennej, jak i (a nawet przede wszystkim) w prasie społeczno-kulturalnej, a także w czasopismach fachowych. Tak więc *1859 dni Warszawy* były omawiane na łamach „Tygodnika Powszechnego” (parokrotnie), pism paksowskich: dziennika „Słowo Powszechno” i tygodnika „Kierunki”, tygodników społeczno-kulturalnych w rodzaju „Polityki”, czy też na łamach miesięczników: „Twórczość”, „Odra” i „Więź”. O nowej książce Bartoszewskiego informowała prasa emigracyjna: „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”, „Na Antenie” (dodatek do „Orła Białego”), „Związkowiec” (wydawany w Toronto) czy powiązane z paryską „Kulturą” – „Zeszyty Historyczne”. Książka Bartoszewskiego doczekała się również obszernych omówień w periodykach partyjnych. Recenzowano ją na łamach „Z Pola Walki” i „Ideologii i Polityki”. Pisała też o niej prasa wojskowa i kombatancka – „Wojsko Ludowe” i „Za Wolność i Lud”. Obszerne jej omówienie kilka lat później znalazło się na łamach prestiżowego „Kwartalnika Historycznego”.

Co najmniej równie ważne jak to, gdzie pisano, było też i to, kto pisał. A trzeba zaznaczyć, że na temat kroniki o Warszawie w latach drugiej wojny światowej wypowiadali się znakomici uczeni, głośni pisarze, wybitni publicyści. Dość przypomnieć, że książkę poprzedzał wstęp Aleksandra Gieysztorra. Zaś autorami recenzji byli między innymi Tomasz Strzembosz, Jerzy Kłoczowski, Józef Garliński, Antoni Słonimski, Stefan Kisielewski, Jan Józef Szczepański, Andrzej Szczypiorski, Andrzej Kijowski, Mieczysław Kurzyna czy Władysław Kopaliński. Wydawać się mogło, że wszystko było jak na najlepszej drodze. Ale były to tylko pozory.

Zacznijmy od tego, że książka Władysława Bartoszewskiego nie powinna się w ogóle ukazać. Takie bowiem płynęły wnioski z recenzji wydawniczej pióra płk. dypl. Stanisława Komornickiego z dnia 12 września 1972 roku. Recenzent ten starał się dowieść, że:

Nadesłana mi do recenzji praca nie jest właściwie pozycją nową. O ile mogłem się zorientować, olbrzymia większość tekstów była już poprzednio publikowana

---

<sup>2</sup> S. Kisielewski, *Dzienniki*, Warszawa 1996, s. 827–828.

w postaci obszernych fragmentów m.in. w takich drukach zwartych jak „Cywilna obrona Warszawy”, wyd. PWN – 1965 r., „Warszawski Kalendarz Ilustrowany Stolica” oraz w czasopiśmie jak „Stolica”, tygodnik „Świat” i „Tygodnik Powszechny”. Teksty w tych publikacjach są nieomal dosłowne z fragmentami książki i mają charakter kroniki wydarzeń<sup>3</sup>.

W szczególności recenzent ów stwierdzał kategorycznie:

Brak mi na przykład wielu elementów działalności polskiej lewicy – organizacji okresu wczesnopredpeperowskiego, a potem akcji GL i AL – przecież te dane są już przebadane i opublikowane – zresztą niektóre z nich znalazłem w tekście – ale raz jeszcze podkreślam, chodzi mi o proporcje<sup>4</sup>.

Konkluzja tej recenzji była dla książki Bartoszewskiego zdecydowanie niekorzystna. Komornicki wnioskował:

Wielki wkład benedyktyńskiej nieomal pracy dał w efekcie nagromadzenie wielkiej ilości faktów – ale głównie tych, które przetrwały na papierze ówczesnej prasy i innych przekazów, dotyczących określonego jedynie kręgu zainteresowań autora. Równocześnie wielu istotnych spraw, które nie były wtedy znane szerszemu ogółowi, a o których dziś wiemy z opracowań historycznych – po prostu brak. Nagromadzenie wielkiej mnogości faktów daje tylko pozornie obraz obiektywnego spojrzenia na warszawską rzeczywistość okresu wojny. Dlatego uważam, że w obecnej formie książka ta nie nadaje się do druku<sup>5</sup>.

Ale na szczęście sprawy potoczyły się inaczej: książka Bartoszewskiego ukazała się drukiem i towarzyszyło jej wiele bardzo korzystnych recenzji. Jan Józef Szczepański na łamach „Tygodnika Powszechnego” eksponował poznawcze wartości książki:

Otrzymujemy do rąk dzieło, którego odtąd nie będzie mógł pominąć nikt zajmujący się losami Warszawy między wrześniem 1939 a październikiem 1944 roku. Jego bezcenna wartość dla historyka nie podlega dyskusji. Ale ogromny zasięg tematyki czyni je równie ważnym dla ekonomisty, socjologa, badacza kultury – przede wszystkim zaś dla pisarza, który znajdzie w nim nieprzebrane bogactwo realiów (od ceny papierosa i stanu termometru w danym dniu włącznie). Co jednak najważniejsze, będą po tę książkę sięgać ludzie nowych, coraz

<sup>3</sup> Cyt. za W. Bartoszewski, *1859 dni Warszawy*, wyd. trzecie, przejrzone i uzupełnione przez A.K. Kunerta, Kraków 2008, s. 883–884.

<sup>4</sup> Tamże, s. 885.

<sup>5</sup> Tamże, s. 887.

dalszych od utrwalonego w niej dramatu, pokoleń, po to tylko, aby dowiedzieć się, jak było naprawdę. I pragnienie ich zostanie zaspokojone<sup>6</sup>.

Podobną opinię wypowiedział Mieczysław Kurzyna:

Z pozoru kronika, złożona z suchych zapisków o codziennym bytowaniu Warszawy i jej mieszkańców od września 1939 r. do października 1944 r. (1859 dni), oparta na najprostszycy danych: informacjach gazetowych, oficjalnych komunikatach, fragmentach pamiętników (Landau), wycinkach z prasy konspiracyjnej, rozporządzeniach okupanta itd., staje się jakby mimochodem syntezą zarówno historii tamtych lat, jak i nastrojów i postaw ludności stolicy wobec nieszczęścia i grozy, które przeżywał naród polski. (...) Jest też największym osiągnięciem Bartoszewskiego – Autora, bo – jak się rzekło – tylko z pozoru to kronika, a w istocie dzieło autorskie, że potrafi oddać niepowtarzalny, jedyny, straszny i heroiczny, nieludzki i bohaterski klimat tamtych 1859 dni.

Jak mu się to udało? Po prostu – napisał prawdę<sup>7</sup>.

Wartość poznawczą opracowania Bartoszewskiego akcentował też w swoim felietonie na łamach „Tygodnika Powszechnego” Antoni Słonimski:

Dzieło monumentalne, dokument wierny i okrutny. Pisarz trzyma rękę na pulsie konającego miasta i przekazuje nam każde uderzenie serca, przyspieszenia, arytmie i wreszcie zamieranie tętna. 1859 dni walk, nadziei, rozpacz i zagłady. Osiemset stron ścisłego druku, dzień po dniu, wypełnionych realiami najdrobniejszych zdarzeń. Za dużo, za szczegółowo! Nie. Właśnie tak było trzeba, bo oto złożona z tych drobin mozaika wyrasta jak pomnik. Staje przed nami i stać będzie długo ten grobowiec, mauzoleum kłęski i dumy narodowej<sup>8</sup>.

Zaś recenzent zbawidowskiego organu „Za Wolność i Lud” chwalił wiarygodne zaplecze materiałowe, które wykorzystał Bartoszewski dla rekonstrukcji wydarzeń lat okupacji. Konrad Stranc pisał:

wyzyskał autor wielką ilość różnorodnych źródeł: od materiału aktowego, poczynając, poprzez prasowy (m.in. także notatki w gadzinowym „Nowym Kurierze Warszawskim”) i pamiętnikarski – aż do własnej pamięci włącznie oraz pamięci

<sup>6</sup> J.J. Szczepański, *Świadectwo niezbędne*, „Tygodnik Powszechny” 1975, nr 3 i [w:] W. Bartoszewski, *1859 dni Warszawy*, dz. cyt., s. 896.

<sup>7</sup> M. Kurzyna, *1859 dni Warszawy*, „Słowo Powszechno” 1975, nr 25 i [w:] W. Bartoszewski, *1859 dni Warszawy*, dz. cyt., s. 897–899.

<sup>8</sup> A. Słonimski, *1859 dni*, „Tygodnik Powszechny” 1975, nr 3 i [w:] W. Bartoszewski, *1859 dni Warszawy*, dz. cyt., s. 891.

innych aktorów i świadków ówczesnych wydarzeń. To właśnie ta wielostronna podstawa źródłowa – pracowicie wyszukana i skonfrontowana przez autora – dała w efekcie prawdziwe morze informacji dla badaczy i czytelników<sup>9</sup>.

Ale – co szczególnie ważne – kronika Bartoszewskiego spotkała się z wysokimi ocenami polskiej prasy emigracyjnej. Wolni od kontroli cenzury autorzy emigracyjni pozwalali sobie na pełną swobodę wypowiedzi, co nie było dane piszącym nad Wisłą, i ujawniali różne krajowe tajemnice. Alina Grabowska informowała w piśmie „Na Antenie”:

Jak się okazało, epokowe dzieło Bartoszewskiego poddano cenzurze podwójnej, jaka obowiązuje obecnie w PRL wszystkie utwory historyczne. Nie wystarcza już decyzja Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk. Maszynopis przesyła się dodatkowo jednemu z partyjnych instytutów historycznych, na przykład przy Ministerstwie Obrony Narodowej, albo bezpośrednio Wydziałowi Propagandy Komitetu Centralnego PZPR. Dopiero po takiej konsultacji, której przedmiotem nie jest fachowa wartość maszynopisu, ale jego przydatność ideologiczna, wraca on do cenzury, która wydaje ostateczną decyzję. W wypadku Bartoszewskiego władze musiały się liczyć z ewentualnymi reakcjami opinii publicznej, już zaniepokojonej długotrwałym procesem oczekiwania na wydanie książki, i wyraziły w końcu zgodę na druk<sup>10</sup>.

Zaś Karol Zbyszewski zapewniał w londyńskim „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza”, że

Nie ma w książce propagandy, żadnych pochwał AL., Sowietów, komunizmu. Dlatego władze w Polsce tak długo nie pozwalały na jej druk. I dlatego wydano ją w tak nikłym nakładzie. Nie sposób dostać jej w Polsce, za używane egzemplarze żądają podwójnej czy nawet potrójnej ceny. A sam Bartoszewski jest w niełasce, odmawia mu się paszportu na wyjazd za granicę. Wśród plejady pseudonaukowców i pseudoprofesorów w Polsce to najpoważniejszy z prawdziwego zdarzenia historyk<sup>11</sup>.

---

<sup>9</sup> K. Stranc, „Podstawowa zupełnie księga”, czyli warszawskie kalendarium martyrologii i walki, „Za Wolność i Lud” 1975, nr 3 i [w:] W. Bartoszewski, *1859 dni Warszawy*, dz. cyt., s. 889.

<sup>10</sup> A. Grabowska, *1859 dni Warszawy*, „Orzeł Biały” (Londyn) 1975, nr 127, dodatek „Na Antenie” i [w:] W. Bartoszewski, *1859 dni Warszawy*, dz. cyt., s. 914.

<sup>11</sup> K. Zbyszewski, *Trzy książki o przeszłości*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” (Londyn) 1975, nr 138 i [w:] W. Bartoszewski, *1859 dni Warszawy*, dz. cyt., s. 934.

Wolno przypuszczać, że owe życzliwe głosy na emigracji w sposób niezamierzony przyczyniły się do tego, że władze PRL postanowiły jak najbardziej wyciszyć spektakularny sukces książki Bartoszewskiego i – w jakim stopniu się da – zminimalizować zainteresowanie tą pozycją. Służyło temu celowi kilka zabiegów. Po pierwsze, ograniczony nakład książki, która liczyć mogła na szerokie zainteresowanie wielu generacji czytelników. Jak wiadomo, dzieło Bartoszewskiego pojawiło się w nakładzie 10 tysięcy egzemplarzy<sup>12</sup>. Po wtóre, ingerencje cenzuralne w dopuszczonych do druku recenzjach, w których dokonano charakterystycznych skreśleń. Po trzecie, zdjęcie przez cenzurę całego szeregu tekstów w całości. Osobne miejsce w ówczesnej polityce kulturalnej zajmują – pisane z pozycji ideologicznej – polemiki z książką Władysława Bartoszewskiego. Warto również przypomnieć, za znakomitym komentatorem tego tomu, Andrzejem Krzysztofem Kunertem, że Główny Urząd Kontroli Prasy Publikacji i Widowisk zalecił, by każda recenzja i każde omówienie tej książki były konsultowane z centralą cenzury<sup>13</sup>.

Przyjrzymy się tedy ingerencjom cenzury w teksty dopuszczone do druku. I tak na przykład w felietonie Kisiela (Stefana Kisielewskiego) w „Tygodniku Powszechnym” usunięto stwierdzenia, że książka Bartoszewskiego „powinna mieć 500 000 nakładu” oraz że

powinna być rozdawana w naszych ambasadach, konsulatach, placówkach. Tymczasem nakład 10 000 egzemplarzy rozszedł się w ciągu tygodnia jak zdmuchnięty, ludzie na próżno biegają po księgarniach i dokonują ekwilibrystycznych sztuk, aby książkę choćby zobaczyć. Nowego wydania pewno nie będzie, a jeśli cudem będzie (bo Instytut Wydawniczy Znak otrzymuje plan sztywny i ograniczony), to nieprędko<sup>14</sup>.

Bardzo podobne ingerencje cenzury wystąpiły w recenzji Jerzego Kłoczowskiego, zamieszczonej w miesięczniku „Więź”. Usunięto więc postulat ponownej edycji książki, a także przetłumaczenia tej pozycji:

wartej wydania we wszystkich głównych językach świata, jako że doświadczenie warszawskie narodu polskiego, a także narodu żydowskiego, opisane w niej prosto i rzeczowo, stanowią dzisiaj także wartość ogólnoludzką<sup>15</sup>.

<sup>12</sup> Por. W. Bartoszewski, *1859 dni Warszawy*, Kraków 1974, s. 4 (Nakład 10 000 + 350 egz.).

<sup>13</sup> Por. Tenże, *1859 dni Warszawy*, dz. cyt., s. 883.

<sup>14</sup> Kisiel [S. Kisielewski], *Szpilką we własne oko* [w:] W. Bartoszewski, *1859 dni Warszawy*, dz. cyt., s. 900.

<sup>15</sup> J. Kłoczowski, *1859 dni Warszawy*, „Więź” 1975, nr 5 i [w:] W. Bartoszewski, *1859 dni Warszawy*, dz. cyt., s. 924.

Ale interwencje cenzuralne sięgały o wiele dalej. Redakcja „Więzi” planowała zamieszczenie w tym miesięczniku szerszego omówienia książki Bartoszewskiego właśnie w numerze majowym. Do zabrania głosu na temat nowej pozycji *1859 dni Warszawy* zaprosiła Jerzego Kłoczowskiego, Stanisława Broniewskiego, Piotra Godlewskiego i Tomasza Strzembosza. Tylko pierwszy z tych autorów dopuszczony został do druku, natomiast teksty pozostałych w całości zostały zdjęte przez cenzurę.

Można postawić pytanie: co kierowało urzędnikami przy ulicy Mysiej (gdzie była siedziba Głównego Urzędu Kontroli Prasy Publikacji i Widowisk), którzy podjęli taką decyzję?

Wydaje się, że kilka motywów. Po pierwsze, kiedy już zdecydowano się, że książka Bartoszewskiego ma się ukazać drukiem, robiono wiele, by osłabić zainteresowanie tą pozycją. Na pewno zbiorowa recenzja pomieszczona na łamach „Więzi”, miesięcznika, który zdobył sobie znaczącą pozycję w szerszych kręgach inteligencji, była formą promocji kroniki Bartoszewskiego. Nie bez znaczenia były też nazwiska, które „zdyęto”. Stanisław Broniewski – Orsza był komendantem warszawskiej chorągwi Szarych Szeregów, a potem naczelnikiem tej organizacji, postacią cieszącą się dużym autorytetem w kręgach AK-owskich kombatanów, a Tomasz Strzembosz, również związany z kręgami harcerskimi, wyrastał na jednego z czołowych badaczy konspiracyjnego życia w okupowanej Warszawie. Usunięcie tych nazwisk w istotnej mierze osłabiałoby społeczne zainteresowanie książką Bartoszewskiego. Tym bardziej że w usuniętych przez cenzurę tekstach znajdowały się szczególne pochwały recenzowanej pozycji. I tak Stanisław Broniewski pisał:

Ta siła przyciągająca, działająca jak narkotyk na nałogowca, pochodzi stąd, że autorowi ponad wszelką wątpliwość udało się wydobyć z zapomnienia atmosferę tamtych dni. (...) Dlatego tak ważne jest, że Bartoszewskiemu udało się tę atmosferę odtworzyć, przerzucić pomost ponad trzydziestoma już laty, zatrzeć spustoszenia w pamięci, poprostować wyobrażenia hodowane w samotności i odchylające się coraz bardziej od tego, co rzeczywiście było<sup>16</sup>.

Pisał Piotr Godlewski:

Trudno oderwać się od własnych wspomnień, od własnych wąskich i określonych przez środowisko spostrzeżeń – a praca Bartoszewskiego ożywia je, odświeża i przypomina. Ale przecież po latach zdajemy sobie świetnie sprawę

---

<sup>16</sup> S. Broniewski, [1859 dni Warszawy] [w:] W. Bartoszewski, *1859 dni Warszawy*, dz. cyt., s. 925–926.

(przynajmniej powinniśmy) z tego, ile w nich luk. Poza tym ci, którzy pamiętają, nie stanowią nawet dziś większości czytelników tej książki, a co dopiero za ileś tam lat<sup>17</sup>.

Stawiał pytanie Tomasz Strzembosz:

czy tak skonstruowana kronika jest dziełem naukowym, czy raczej i przede wszystkim literackim? Niezależnie od tego, jak odpowiedzą na nie profesjonaliści, jedno jest pewne: większość czytelników – abstrahując od tego, jakich przeżyć dostarczy im książka – odbierze ją jako dzieło naukowe i to najbardziej obiektywne, bo kronikę – dokument<sup>18</sup>.

Zdjęto też w całości recenzję Andrzeja Wernica, która miała się pojawić w tygodniku „Kierunki”, wydawanym przez stowarzyszenie PAX. Autor owego opracowania zwracał uwagę na rozległe kompetencje Władysława Bartoszewskiego, który miał wyjątkowe dane, by przygotować tego rodzaju kronikę Warszawy. Recenzent ów pisał:

Stało się to możliwe dlatego, że autor [W. Bartoszewski] już podczas okupacji hitlerowskiej jako żołnierz Armii Krajowej – Wydziału Informacji BIP KG AK, uczestniczący również w pracach komórki więziennej Delegatury Rządu na Kraj oraz Rady Pomocy Żydom – zaczął już wtedy zbierać niezwykle bogaty materiał dokumentalny. Po wojnie oddał się bez reszty dokumentacji historii okupacji niemieckiej w Polsce, działań AK, a szczególnie zajął się dziejami Warszawy w tym okresie<sup>19</sup>.

Ale rzecz osobliwa, cenzuralne ingerencje nie dotyczyły wyłącznie prasy katolickiej i pism katolików. W całości zdejmowano omówienia książki Bartoszewskiego także w periodykach partyjnych. Na przykład w cieszącym się – ze względu na pewien liberalizm – znacznym prestiżem tygodniku „Polityka”, redagowanym przez Mieczysława Rakowskiego, zdjęto w całości recenzję członka redakcji, Michała Radgowskiego. Pisał on między innymi:

Władysław Bartoszewski czynny był w kręgach inteligencji katolickiej (Front Odrodzenia Polski); nie podzielał więc pod względem społecznym i światopo-

<sup>17</sup> P. Godlewski, [1859 dni Warszawy] [w:] W. Bartoszewski, *1859 dni Warszawy*, dz. cyt., s. 927.

<sup>18</sup> T. Strzembosz, [1859 dni Warszawy] [w:] W. Bartoszewski, *1859 dni Warszawy*, dz. cyt., s. 930–931.

<sup>19</sup> A. Wernic, *Pomnik Walczącej Warszawy* [w:] W. Bartoszewski, *1859 dni Warszawy*, dz. cyt., s. 905.



głównym koncepcji lewicowych. Trudno jednak zarzucić kronice tendencyjność z tego punktu widzenia. Czytelnik znajdzie tu podstawowe informacje o rozwoju ruchu lewicy, PPR, AL., o komunistycznej tajnej prasie<sup>20</sup>.

Możemy postawić pytanie: czego w przywołanych wypowiedziach obawiali się cenzorzy?. Wydaje mi się, że paru istotnych spraw. Po pierwsze, usiłowano umniejszyć rangę książki przez podważanie kompetencji i rzetelności jej autora. Nie chciano promować dzieła człowieka, który przez ostatnie 4 lata objęty był całkowitym zakazem publikacji i dopiero jego *1859 dni Warszawy* dopuszczono do druku. Mimo względnej liberalizacji w okresie gierkowskim, która w pewnym zakresie obejmowała również dziedzinę historii, obawiano się ożywienia i wzrostu zainteresowania społecznego – jak można domniemywać – nie tak dawną przeszłością. Problematyka wojny i okupacji, istniejące wówczas dylematy nie były czymś na zawsze minionym, ale przynajmniej niektóre sprawy, jak na przykład walka o suwerenność kraju czy sposoby dojścia komunistów do władzy, stanowiły kwestie nie do końca wtedy w świadomości społecznej oczywiste.

Po drugie zaś książka Bartoszewskiego ukazywała inny obraz podziemnego państwa polskiego i jego racji od obrazu preferowanego przez ówczesną politykę historyczną i dydaktykę szkolną, przez media i publicystykę historyczną. I tym można tłumaczyć fakt, że nie można było całkowicie jej zakazać, bowiem sprawy zaszły za daleko, a nie były to już lata pięćdziesiąte, kiedy zdecydowanie zakłamywano historię. Natomiast w latach siedemdziesiątych władze kierujące frontem kulturalnym usiływały zminimalizować społeczny rezonans kalendarium Bartoszewskiego. Szczególnie zagrożone wydawały się ówczesnym decydomentom kręgi partyjne i wojsko. I tu właśnie pojawiły się polemiki z monografią okupacyjnej Warszawy.

I tak w kwartalniku „Z Pola Walki”, wydawanym przez Wyższą Szkołę Nauk Społecznych przy Komitecie Centralnym PZPR, ukazała się obszerna recenzja pióra Bogdana Hillebrandta. Głównym zarzutem, który stawiał ów publicysta książce Bartoszewskiego, było niedocenienie działalności nurtu lewicowego w okupowanej Warszawie. Recenzent ów dowodził:

Tymczasem jeżeli na temat podziemia związanego z polskim rządem emigracyjnym z książki Bartoszewskiego dowiedzieć się możemy naprawdę dużo, to o działalności lewicy, a przede wszystkim o działalności komunistów w walce podziemnej, odgrywającej przecież niebagatelną rolę, znajdujemy niewspół-

<sup>20</sup> M. Radgowski, *Świadectwo zamiast ruin* [w:] W. Bartoszewski, *1859 dni Warszawy*, dz. cyt., s. 917.

miernie mniej wiadomości. W efekcie i bilans dokonań lewicy jest niepełny, i obraz walczącej Warszawy dalece nieadekwatny<sup>21</sup>.

W szczególności zarzucał on Bartoszewskiemu, że badacz ten pomija wiele inicjatyw będących dziełem komunistów: od wydawnictw po walkę zbrojną z niemieckim okupantem. Osobliwy jest też fakt, że w niektórych sytuacjach ów recenzent ma za złe autorowi *1859 dni Warszawy* brak ideologicznego komentarza. Przytoczmy charakterystyczny fragment. Hillebrandt pisał:

W pewnych wypadkach dyskretny komentarz wydaje się potrzebny, w niektórych wręcz niezbędny. Przykładowo: sucha informacja o przekroczeniu 17 września 1939 r. wschodniej granicy państwa polskiego przez wojska ZSRR, bez wyjaśniającego ten krok komentarza, sugerować może, że była to agresja podobna agresji ze strony hitlerowskiej III Rzeszy<sup>22</sup>.

Krótko mówiąc, wymagano od autora kroniki, by ideologicznej idealizacji imperialistycznej polityki Związku Radzieckiego podporządkowana była prawda historyczna.

Chyba jeszcze dalej w krytyce książki Władysława Bartoszewskiego posunął się Marian Malinowski, na łamach „Ideologii i Polityki”, wydawnictwa Wydziału Pracy Ideowo-Wychowawczej KC PZPR, druku przeznaczanego do użytku wewnętrznego działaczy aparatu partyjnego. Zdaniem tego recenzenta:

Zastrzeżenia i sprzeciw budzą przede wszystkim metoda i metodologia prezentowane przez autora w omawianej pracy. Zrozumiałe, że od historyka katolickiego trudno wymagać, aby stosował zasady marksistowsko-leninowskiej analizy zjawisk społecznych. Można jednak i należy domagać się przestrzegania elementarnych wymogów naukowości, takich jak rzetelność i obiektywizm. Tymczasem autorowi można wytknąć wiele „grzechów” w tym zakresie. (...) O pracy W. Bartoszewskiego trudno powiedzieć, by służyła sprawie postępu społecznego, czy nawet posuwała wiedzę o społeczeństwie Warszawy w latach II wojny światowej<sup>23</sup>.

<sup>21</sup> B. Hillebrandt, *Skrzywiony obraz walczącej Warszawy*, „Z Pola Walki” 1975, nr 2 [w:] W. Bartoszewski, *1859 dni Warszawy*, dz. cyt., s. 965.

<sup>22</sup> Tamże, s. 970.

<sup>23</sup> M. Malinowski: *Na marginesie „1859 dni Warszawy”*, „Ideologia i Polityka” 1975, nr 7–8 i [w:] W. Bartoszewski, *1859 dni Warszawy*, dz. cyt., s. 934.

Malinowski po wytknięciu głównej wady kalendarium Bartoszewskiego, którą jest „pomniejszanie roli sił lewicy”, dochodzi do wniosku:

Ogólnie stwierdzić należy, że omawiana książka nie służy sprawie kształtowania świadomości historycznej zgodnie z prawdą dziejową. Daje obraz zniekształcony, aby nie rzec zafalszowany. Dlatego powinna się spotkać z ostrym i rzeczowym osądem<sup>24</sup>.

Najobszerniejsza jednak polemika z książką Bartoszewskiego, pióra płk. Zygmunta Doroby, znalazła miejsce na łamach „Wojska Ludowego”, organu Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego. Zdaniem tego autora:

Zasadniczym mankamentem omawianej książki jest to, że życie codzienne Warszawy (...) ukazuje ona przede wszystkim przez pryzmat działalności podziemia związanego z rządem emigracyjnym, przy czym czyni to w sposób jednostronny, gdyż z reguły eksponuje fakty o antyhitlerowskiej, patriotycznej i obywatelskiej wymowie, a osłania kurtyną milczenia tę część jego politycznej działalności, która spychając sprawę polską na bezdroża, tragicznie zaważyła na losach Warszawy i stała się jedną z przyczyn klęski tego obozu<sup>25</sup>.

Zygmunt Doroba zarzuca Bartoszewskiemu przecenianie roli ugrupowań związanych z obozem londyńskim, a niedocenywanie lub też pomijanie działalności formacji lewicowych z Polską Partią Robotniczą na czele. Ze szczególną krytyką tego recenzenta spotyka się – prezentowany w kalendarium – wizerunek powstania warszawskiego. Bowiem zawarty w książce:

(...) obraz genezy powstania warszawskiego przesłania jej rzeczywiste podłoże i stanowi niezwykle regres nawet w porównaniu z tym, co można przeczytać w trzecim tomie wydanego w Londynie dzieła *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*, gdzie przecież nie ukrywa się, że tragiczna w skutkach dla Warszawy decyzja włączenia jej do planu „Burza” miała konkretny polityczny charakter, podyktowany względami walki o władzę, prowadzonej w Polsce wyzwalanej przez Armię Radziecką spod hitlerowskiej okupacji<sup>26</sup>.

Nie znaczy to jednak, że opracowanie Bartoszewskiego nie napotkało znaczących dowody uznania ze strony uznanych autorytetów naukowych i mo-

<sup>24</sup> Tamże, s. 943.

<sup>25</sup> Z. Doroba, *O swoistym sposobie patrzenia na wojenne dzieje Warszawy*, „Wojsko Ludowe” 1975, nr 8 i [w:] W. Bartoszewski, *1859 dni Warszawy*, dz. cyt., s. 945.

<sup>26</sup> Tamże, s. 951.

ralnych. Uznania, które musiało w sposób istotny podtrzymać na duchu tego autora. Pierwszym tego wyrazem była przedmowa pt. *O kronice konkretnie*, którą poprzedził *1859 dni Warszawy* jeden z najwybitniejszych ówczesnych historyków polskich, a zarazem zwierzchnik Władysława Bartoszewskiego w Biurze Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK, prof. Aleksander Gieysztor. Przedmowa ta stanowiła swego rodzaju parasol ochronny rozpięty nad książką przez autorytet naukowy. Gieysztor pisał:

Dzieło jednego człowieka, kronika ta budzi szacunek rozmiarami – prawdziwie instytucyjnymi – całego przedsięwzięcia i daleko posuniętą precyzją realizacji. Najistotniejsze dla korzystających z tej podstawowej zupełnie książki wydaje się to, że nikt z żyjących obecnie świadków Warszawy owych dni nie zdobył tak kompletnego widzenia ówczesnej rzeczywistości jak Władysław Bartoszewski, sam świadek oczywisty epoki<sup>27</sup>.

Innym wyrazem uznania dla Władysława Bartoszewskiego był list z dnia 9 marca 1975 roku, który skierował do niego kardynał Stefan Wyszyński, pełniący wówczas funkcję Prymasa Polski i cieszący się dużym autorytetem moralnym. W podziękowaniu za nadesłany mu pierwszy egzemplarz książki kardynał Wyszyński pisał:

Dzieło to zawiera tak wielką ilość faktów „z codziennego życia, cierpień i walk mieszkańców Warszawy w latach wojny i okupacji niemieckiej”, że budzi podziw i wzruszenie dla wytrwałości Autora. Przebrnąć przez te 834 kartki z należną uwagą i czcią – jest rzeczą niełatwą. Nie wchodzi tu w grę sprawa stylu kronikarskiego, ale ten olbrzymi ładunek Męki Miasta – wstrząsa do głębi. Książki nie można tylko czytać – ją się przeżywa. (...) Dziękuję całym sercem za podjęty trud, zmierzający do zarejestrowania wartości duchowych, rodzących się „z tego, co boli”<sup>28</sup>.

Z tą wszelako istotną różnicą, że przedmowa Aleksandra Gieyszтора ukażała się drukiem we wszystkich wydaniach kalendarium, a słowa Prymasa umieszczono dopiero w ostatniej edycji z roku 2008.

Pora na podsumowanie naszych rozważań. Stosunek do monografii Władysława Bartoszewskiego *1859 dni Warszawy* stanowić może dobry przykład ograniczeń swobody wypowiedzi w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i to w okresie gierkowskim, który na tle całej historii PRL-u odznaczał

<sup>27</sup> A. Gieysztor, *O kronice konkretnie* [w:] W. Bartoszewski, *1859 dni Warszawy*, dz. cyt., s. 8.

<sup>28</sup> Ks. S. Wyszyński, [List z dnia 9 marca 1975 roku do Władysława Bartoszewskiego] [w:] W. Bartoszewski, *1859 dni Warszawy*, dz. cyt., s. 906–907.

się względnym liberalizmem. Książka *1859 dni Warszawy* dotyczyła historii najnowszej, a przede wszystkim tak drażliwych dla ekipy rządzącej problemów, jak geneza, miejsce w życiu podziemnym i rola partii komunistycznej, stosunku Związku Radzieckiego do niepodległościowych dążeń Polaków, znaczenia legalnego Polskiego Państwa Podziemnego, przyczyn wybuchu i upadku powstania warszawskiego i polityki radzieckiej w tym czasie. Z drugiej wszelako strony władze głoszące tezę o „jedności moralno-politycznej” społeczeństwa polskiego nie mogły całkowicie zatrzymać edycji ważnego opracowania historycznego pióra Władysława Bartoszewskiego, tym bardziej że studium to przywoływało niepodważalne fakty, natomiast było niezmiernie ostrożne i powściągliwe w interpretacji owych faktów, bowiem w większości wypadków fakty te przemawiały same za siebie.

W tej sytuacji kierujące życiem kulturalnym władze partyjno-państwowe zmierzały do maksymalnego osłabienia społecznego rezonansu tej pozycji. Po pierwsze, w pewnej mierze służył temu niski – w stosunku do oczekiwań czytelnicznych – nakład. Po drugie, pewne fragmenty tekstu, dotyczące np. sprawy Katynia, zostały skreślone. Po trzecie zaś, wobec dość szerokiej aprobaty książki Bartoszewskiego przez kręgi literacko-intelektualne, starano się w pewnym zakresie ograniczyć zainteresowanie nią w środowiskach, które mogły jej najbardziej sprzyjać, to znaczy w kołach katolickich. Z tego względu skreślano pewne fragmenty recenzji lub też całe omówienia w prasie katolickiej i pismach katolików.

Szczególnie chciano osłabić zainteresowanie tą pozycją w środowiskach partyjnym i wojskowym. Tym należy tłumaczyć zdjęcie recenzji w względnie liberalnej „Polityce” oraz bardzo krytyczne omówienia książki Bartoszewskiego, będące swego rodzaju ostrzeżeniem dla czytelników z tych środowisk, w oficjalnej prasie partyjnej i wojskowej, w – przypomnijmy – „Z Pola Walki”, „Ideologii i Polityce” i „Wojsku Ludowym”. Władze, nie mogąc w pełni zablokować obiegu monografii *1859 dni Warszawy*, starały się ochronić przed jej oddziaływaniem kręgi, które stanowiły oparcie dla władców Polski Ludowej – partię i wojsko. Jakie to przyniosło skutki – pokazał czas.

### **Streszczenie**

Celem artykułu jest pokazanie, jak działania komunistycznej cenzury usiłowały zablokować, a wobec niemożliwości tego zabiegu, umniejszyć społeczny rezonans jednego z najważniejszych opracowań historycznych o charakterze dokumentarnym – książki Władysława Bartoszewskiego *1859 dni Warszawy* (Kraków 1974, wydawnictwo „Znak”). Kiedy książka się ukazała ograniczano liczbę

pozytywnych recenzji, a niektóre z nich nie były dopuszczane do druku. Ataki na książkę pojawiły się w periodykach partii komunistycznej i wojska. Znalazła jednak obrońców wśród autorytetów naukowych i moralnych, ceniona była przez polską prasę emigracyjną.

### **Summary**

The goal of the article is to show how activities of the communist censorship tried to block, and when this proved impossible, to diminish the social resonance of one of the most important historical works of documentary character – the book *1859 dni Warszawy* by Władysław Bartoszewski (Kraków 1974, “Znak” publishing house). When this chronicle had been released, a number of positive reviews was restricted and some of them were not admitted to print. There were attacks on this book in communist party and military periodicals, however it found defenders among scholarly and moral authorities and was valued by the Polish emigration press.